

Ludzkie Serce Boga

Ks. MICHAŁ LUBOWICKI

16 czerwca, czwartek
Boska hojność – nie „co”, a „jak”

W poprzednim rozważaniu zatrzymaliśmy nad prawdą o tym, że całe nasze istnienie jest darem, a my sami od początku do końca jesteśmy tymi, którzy zostali obdarowani. Dziś znowu wracamy do tego tematu, ale jakby od innej nieco strony, wołając: **Serce Jezusa, hojne dla wszystkich, którzy Cię wzywają...**

Hojność. Boska cecha. Postawa, w której tak pięknie i wyraźnie objawia się nasze podobieństwo do Boga. Może się objawiać, o ile nasza hojność jest autentyczna. W przeciwnym wypadku staje się karykaturą Boga i to karykaturą szczególnie gorsząca i krzywdzącą dla tych, których mają nieszczęście jej doświadczać.

Przypatrzmy się hojności Boga, której świadectwo daje Jezus na kartach Ewangelii. Hojny jest Dobry Samarytanin dla pobitego przez zbójców wędrowca. Zatrzymuje się przy nim, choć jest ostatnim z wymienionych w przypowieści, który mógłby mieć na to ochotę lub uważać to za swój moralny obowiązek. Opatruje rany pobitego, oczyszcza je własnym winem i dla ukojenia zalewa cenną oliwą. Zawozi go na swoim bydłcu do gospody, samemu musząc iść w związku z tym pieszo. Na miejscu znów się nim opiekuje, po czym za dalszą opiekę z góry płaci gospodarzowi, obiecując jeszcze wyrównanie rachunku w drodze powrotnej. „Na wpół umarły” pobity podróżny nie był nawet w stanie go o to wszystko prosić. Dalej: bezprzykładnie hojny wobec powracającego syna jest Miłosierny Ojciec. Nie tylko przyjmuje go bez wyrzutów, ale obdarowuje najlepszą szatą, pierścieniem i sandałami (dary te mówią o jego godności; o tym, że znów ma prawo dziedziczyć po ojcu; że jest wolny), a wprowadziwszy go do domu, urządza dla niego ucztę. Potem słyszymy, jak Jezus zachwyca się w świątyni hojnością ubogiej wdowy, która wrzuciła do skarbony dwa najdrobniejsze pieniążki, które jednak stanowiły cały jej majątek. I wreszcie złoczyńcy, który poprosił tylko, by Jezus pamiętał o nim w swoim królestwie, On z wysokości krzyża obiecuje: „Dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk 23,42-43). A to przecież tylko kilka najbardziej oczywistych przykładów Bożej hojności, jaką ukazuje nam Ewangelia. →

Jednak już z tych kilku przykładów bez trudu potrafimy wyciągnąć wniosek, że w hojności na wzór hojności samego Pana idzie nie tylko, a nawet nie tyle o to, co i w jakiej ilości się daje, ale przede wszystkim o to, jak się daje. Wezwanie litanii mówi: **Serce Jezusa, hojne dla wszystkich, którzy Cię wzywają...** To „wzywanie” może wyrażać się bez słów. Dla Samarytanina wezwaniem do hojności był sam widok pokrzywdzonego wędrowca. Dla Miłosiernego Ojca wezwaniem było wcale nie koniunkturalne – przyznajmy – wyznanie marnotrawnego syna, ale sam jego widok. Również ubogiej wdowy, którą Pan daje za przykład swoim uczniom, nikt nie wzywał do tak heroicznej hojności. Wezwaniem była potrzeba i przynaglenie jej własnego serca. Wreszcie sam Jezus wobec Dobrego Łotra okazuje się nieporównywalnie hojniejszy, niż tamten śmiałyby marzyć, a tym bardziej prosić.

Podczas trzeciego widzenia, 16 czerwca 1675 roku w kaplicy klasztornej w Paray-le-Monial św. Maria Małgorzata Alacoque miała usłyszeć: „Oto Serce, które tak bardzo umiłowało ludzi, że niczego nie szczędziło aż do wyczerpania i wyniszczenia się, by im dać dowody swojej miłości”. Ostatnia z dwunastu obietnic, złożonych wówczas przez Jezusa czcicielom Jego Najświętszego Serca, brzmiała zaś: „W n a d m i a r z e miłosierdzia Serca mojego przyrzekam tym wszystkim, którzy będą komunikować w pierwsze piątki miesiąca przez dziewięć miesięcy z rzędu w intencji wynagrodzenia, że miłość moja udzieli łaski pokuty, iż nie umrą w mojej niełasce, ani bez Sakramentów Świętych, a Serce moje będzie im pewną ucieczką w ostatniej godzinie życia”. „W nadmiarze miłosierdzia” ... Ani św. Maria Małgorzata, ani nikt inny przy zdrowych zmysłach nawet nie ośmieliłby się myśleć o tym, by prosić Jezusa o coś podobnego. Do złożenia tej obietnicy „wezwała” Go Jego miłość do nas, dostrzegająca naszą biedę i pragnąca dać na nią odpowiedź.

Taka hojność kosztuje. Kosztuje „wewnątrz” tego, kto daje. Miarą tej hojności jest nie tyle ilość dawanych dóbr, ile zdolność dostrzeżenia potrzeb drugiego i pragnienie przyjścia mu z pomocą, uprzednie względem jego prośby i niezależne od ewentualnej wdzięczności lub jej braku. Boska hojność, do której Pan uzdalnia i nas, jest bezinteresowna przed, w trakcie i po fakcie obdarowania. Gotowa ofiarować się aż po ból niezrozumienia, niedoceny, nieprzyjęcia lub nadużycia. Tak ujął to św. Paweł VI: „Aby nasze życie było chrześcijańskie, trzeba żeby było oparte na przyjęciu ofiary; na uświęceniu bólu, przyjętego jako wyznanie wiary; na zdolności dawania innym tego, na co oni może wcale nie zasługują, ale czego potrzebują”.